

---

---

FRANCISZEK NOWIŃSKI

## SYBIRACY I POLSCY ZESŁAŃCY W PAMIĘTNIKU BENEDYKTA DYBOWSKIEGO

Upadek powstania styczniowego spowodował nowe represje władz rosyjskich wobec Polaków. Tradycyjnie już, największa liczba osób represjonowanych, znalazła się na zesłaniu syberyjskim. W odróżnieniu jednak od sytuacji po powstaniu listopadowym, kiedy to główna fala zesłańców rozmieszczona została na terenie Syberii Zachodniej, zesłańcy postyczniowi kierowani byli głównie do Syberii Wschodniej. Najczęściej podawana ogólna liczba zesłańców na Syberię oscyluje pomiędzy 18 a 20 tysięcy osób. Większość autorów opiera się na ustaleniach rosyjskiego historyka Siergieja Maksimowa, który swoje wyliczenia oparł na materiałach urzędowych. Polscy pamiętnikarze podawali z reguły liczby znacznie wyższe<sup>1</sup>. Wątpliwe, czy kiedykolwiek uda się określić dokładną liczbę zesłańców postyczniowych. Chociaż nowa fala zesłańców zamykała się w latach 1860-1866, to jej największe natężenie przypadło na lata 1863-1864. Jeżeli o powstańcach polistopadowych mówimy jako o pierwszym pokoleniu dziewiętnastowiecznych polskich sybiraków, to zesłańcy postyczniowi przeszli do historii jako drugie pokolenie. Z lektury ich pamiętników widać, że oswojono się już z Syberią. Miano lepsze rozeznanie i wyobrażenie o tym gdzie idą i co ich tam czeka. Chociaż powód zesłania był ten sam, to zbiorowość zesłańcza była już nieco inna. Wśród zesłańców obok szlachty spotykamy znaczną liczbę przedstawicieli innych warstw społecznych, a wśród nich duchowieństwo i chłopstwo<sup>2</sup>. Pomimo zróżnicowanego składu społecznego, to nowe środowisko zesłańcze było lepiej zorganizowane, czuło i miało większą wewnętrzną spójność. Już w momencie wyruszenia na zesłanie, byli lepiej przygotowani zarówno do drogi, jak i do życia na Syberii. No i chyba najważniejsza sprawa, znalazła się pewna grupa ludzi, która miała aspiracje, cele i chęć pożytecznego działania dla Syberii. Chociaż to środowisko było

---

<sup>1</sup> S. Maksimow, *Syberya i ciężkie roboty (Sibir i katorga)* w trzech częściach. Z wydania drugiego, poprawionego i uzupełnionego, przeł. Zenon Pietkiewicz, cz. 3 *Przestępcy polityczni i państwowi*, Warszawa 1900, s. 81; Z. Librowicz, *Polacy w Syberii*, Kraków 1884, s. 160; M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, s. 307; H. Skok, *Polacy nad Bajkałem 1863-1883*, Warszawa 1974, s. 101-103.

<sup>2</sup> O udziale duchowieństwa w powstaniu styczniowym zob. E. Niebelski, *Duchowieństwo lubelskie i podlaskie w powstaniu 1863 roku i na zesłaniu w Rosji*, Lublin 2002; tenże, *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, Wrocław 2011. O zesłańcach pochodzenia nieszlacheckiego brak jak dotąd odrębnych opracowań.

niewielkie, to jego dokonania naukowo-badawcze były duże i ważne. Jednym z bardziej aktywnych i znanych przedstawicieli tego środowiska był Benedykt Dybowski (1833-1930).

Zanim przejdę do omówienia zesłańców B. Dybowskiego kilka uzupełnień o jego działalność przed zesłaniem, w związku z biografią naszego bohatera, autorstwa Gabriela Brzęka. Udział studentów w różnorodnych nabożeństwach i uroczystościach kościelnych w 1861 r. był rzeczą powszechną.<sup>3</sup> Wiązało się to z ożywieniem polskich środowisk studenckich w uniwersytetach rosyjskich, w okresie tzw. wiosny posewastopolskiej. Agaton Giller twierdził, że początek temu patriotycznemu ruchowi studenckiemu, dali polscy studenci z Uniwersytetu Kijowskiego. Z dużą jednak przesadą pisał, że

była chwila, że prawie całe polityczne życie Polski przeniosło się do Kijowa i jak przed 1831 r. młodzież Uniwersytetu Wileńskiego, wpłynęła przeważnie na całą Polskę w duchu powstania; tak przed 1863 r. młodzież kijowska w tymże duchu wpłynęła na cały kraj, a prócz tego na wszystkie uniwersytety i inne zakłady naukowe w Rosji<sup>4</sup>.

Trudno się zgodzić w całej rozciągłości z autorem tych słów, gdyż jak wiadomo opozycyjne kółka studentów wileńskich zostały rozbite przez carską policję w pierwszej połowie lat dwudziestych XIX w., a powstanie wybuchło w 1830 r. Można mieć także wątpliwości do roli Kijowa w ruchu studenckim. Student kijowski Tomasz Burzyński wspominał, że

w roku 1858 młodzież w Uniwersytecie Kijowskim i innych uorganizowała się w gminy, na podstawie pochodzenia z pewnych prowincji [...] Wskutek ustanowienia organizacji wywiązała się jedność kierunku całego ruchu młodzieży według określonego programu.

Równolatek Dybowskiego Ignacy Baranowski, studiujący w Dorpacie medycynę od 1851 r. pisał, że zarówno w jego jak i kolegów opinii, w „Atenach północnych” – jak nazywano tamtejszy uniwersytet – panowała większa swoboda. Stwierdzał, że młodzież z Korony była biedniejsza, ale bardziej demokratyczna i tolerancyjna. Przypuszczał, że polscy studenci w Petersburgu, Moskwie i Kijowie byli bardziej podatni na wpływy polityczne i „roboty sekretne”. Przebudzeniem z tego swoistego „letargu” był rok 1858. Wyrazem jedności działania polskich studentów z uniwersytetów rosyjskich był m.in. zjazd ich przedstawicieli w Warszawie w lutym 1861 r. Obydwaj pamiętnikarze wymieniają jako przedstawicieli z Uniwersytetu Petersburskiego Seweryna Markiewicza i Adolfa Pawińskiego, który jednak w roku 1862 przeniósł się do Dorpatu. Burzyński podkreślił, że to właśnie Markiewicz ułatwił nawiązanie kontaktów środowiska kijowskiego z moskiewskim, petersburskim i dorpackim<sup>5</sup>.

W sprawie udziału B. Dybowskiego w demonstracji wileńskiej, która stała się powodem jego pierwszego aresztowania, trzeba stwierdzić, że w sytuacji

<sup>3</sup> G. Brzęk, *Benedykt Dybowski. Życie i dzieło*, Wrocław 1994, s. 41-42.

<sup>4</sup> A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego w 1861-1864 r. przez...*, t. I, Paryż 1867, s. 149.

<sup>5</sup> T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, [w:] *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863-1864*, t. IV, Lwów 1894, s. 9, 136-137; I. Baranowski, *Pamiętniki Ignacego Baranowskiego (1840-1862)*, Poznań 1923, s. 77, 83, 87, 89, 117, 235.

1861 r. była to raczej norma a nie przejaw jakiejś nadzwyczaj patriotycznej postawy. Studenci z uniwersytetów rosyjskich jechali do swych rodzinnych stron, i tam o ile demonstracje miały miejsce brali w nich udział. Jeżeli chcielibyśmy mierzyć aktywność polityczną studentów w liczbach, to czołowe miejsce przypadnie studentom petersburskim. Gdyż to w tamtejszym uniwersytecie doszło jesienią 1861 r. do najbardziej burzliwych demonstracji, w wyniku czego władze zawiesiły nawet zajęcia na dwa lata. Początek antypaństwowych wystąpień pokrywał się w czasie z patriotycznymi nabożeństwami w Warszawie. Polscy studenci stołecznego uniwersytetu, na 1 marca 1861 r. zamówili mszę żałobną w kościele św. Katarzyny. Oficjalnie podano, że msza jest za duszę zmarłego niedawno studenta Tukałło, ale dla nikogo nie było tajemnicą, że wiązało się to z krwawym stłumieniem demonstracji w Warszawie, tak zresztą odczytały to władze. Podobne nabożeństwa odprawiano zarówno w Warszawie jak i Wilnie. Dla nas interesująca jest informacja ówczesnego generała gubernatora wileńskiego Władimira Nazimowa, przesłana 9 maja 1861 r. do ministra oświaty Jewfima Putiatina, który z kolei poinformował o niej szefa żandarmów Wasilija Dołgorukowa.

W wileńskim kościele katedralnym, w czasie uroczystości ku czci św. Stanisława, w obecności biskupa wileńskiego Adama Stanisława Krasieńskiego, doszło do zakłócenia nabożeństwa i odśpiewania „hymnu politycznego”. Policja nie mogła interweniować, gdyż w katedrze było około 2 tys. wiernych, a hymn śpiewało około 30 osób. Szczególną uwagę policji zwrócili na siebie studenci: Wiktor Paszkowski z Uniwersytetu Petersburskiego, hr. Kazimierz Tyszkiewicz, Ksawery Korewo i Aleksander Zelwerowicz z Uniwersytetu Moskiewskiego oraz były student Uniwersytetu Dorpackiego Bolesław Limanowski i doktor Benedykt Dybowski. Jan Trynkowski uzupełnił tę informację o jeszcze dwa nazwiska dorpatczyków: Stanisława Orzeszko i Waleriana Reicha. Wszyscy zostali aresztowani i osadzeni w 14 bloku cytadeli wileńskiej dla przeprowadzenia śledztwa. Z wyjaśnień ministra oświaty wynikało, że rozpowszechnioną praktyką były prośby studentów o urlopy do stron rodzinnych. Dopiero gdy władze zorientowały się jaki był powód tych wyjazdów, 18 kwietnia zaleciły władzom uniwersyteckim ich ograniczenie. We wrześniu 1861 r. generał-gubernator wileński poinformował ówczesnego ministra oświaty, że student Uniwersytetu Petersburskiego Bolesław Gawroński, w czasie nabożeństwa na rozpoczęcie roku szkolnego dla gimnazjalistów w katedrze św. Jana, próbował nakłonić młodzież do śpiewania „podburzających hymnów”. Został aresztowany i osadzony w cytadeli, a następnie pod konwojem żandarmów odesłany do Petersburga. Na podstawie decyzji ministra oświaty z 4 października, został skreślony z listy studentów i wydalony z „wilczym biletem”. Patriotyczne nabożeństwa odprawiano także w mniejszych ośrodkach, przykładem może być kościół białnicki (sic.) w powiecie mohylewskim. Gubernator mohylewski 25 września 1861 r. powiadomił kuratora petersburskiego okręgu szkolnego, że student petersburski Parafianowicz, w dniach od 8 do 11 września inicjował śpiewanie „hymnów politycznych”<sup>6</sup>. Najprostszym pretekstem

<sup>6</sup> RGIAL, zesp. 733, inw. 27, vol. 244, k. 1-7; vol. 245, k.1-7; inw. 88, vol. 266, k. 1-7; GIALO, zesp.139, inw.1, vol 6048, k. 72-73, 80. Według raportu policji hymny śpiewała grupa około 30 osób, organista próbował to zagłuszyć, ale się nie udało. Wię-

do legalnego wyjazdu z uniwersytetu mogła być choroba lub brak środków na utrzymanie. Często praktyką młodzieży było przedłużanie pobytu za pośrednictwem władz lokalnych.

Bolesław Limanowski wspominając demonstrację wileńską z maja 1861 r., odniósł się krytycznie do wspomnień Dybowskiego i zarzucił mu szereg nieścisłości. Przede wszystkim wyraził żal, że ten przypisał inicjatywę zjazdu studenckiego w Wilnie Adolfowi Pawińskiemu, studentowi Wydziału Filologiczno-Historycznego z Petersburga, który przyjechał do Dorpatu a nie jemu. Grupa młodzieży studenckiej, która miała odśpiewać „Boże coś Polskę” liczyła około trzydziestu osób i taka właśnie liczba była podana w raporcie policji. Były to osoby z czterech ośrodków akademickich: Moskwy, Kijowa, Petersburga i Dorpatu. Z tego ostatniego byli: Limanowski, Dybowski, Orzeszko, wątpi czy brał w naradach udział Jakub Gieysztor. Do ścisłego komitetu organizacyjnego wszedł Limanowski, jego brat Józef i Dybowski. Demonstracja miała miejsce 8(20) maja, do gry na organach przygotował się Adolf Hryniewiecki, a nie Aleksander Zelwerowicz jak twierdził Dybowski. Limanowski nie był pewny, czy o demonstracji wiedział biskup Krasieński, ale proboszcz był o niej na pewno powiadomiony. W przeddzień nabożeństwa policja była w domu Müllera, gdzie się zatrzymali studenci dorpatcy, a więc władze już coś o tym prawdopodobnie wiedziały. Osoby wtajemniczone ustaliły wcześniej, jak mają się tłumaczyć po ewentualnym aresztowaniu:

umówiliśmy się ze sobą, że w razie uwięzienia nie będziemy się zapierać, żeśmy śpiewali, lecz stanowczo przeczyć będziemy, ażeby była jakaś zмова w tej sprawie.

W czasie nabożeństwa w katedrze był szef żandarmów wileńskich komisarz Adamowicz. Organista z obawy przed aresztowaniem, nie chciał dopuścić do organów Hryniewieckiego. Dopiero zdecydowana postawa brata Limanowskiego Lucjana, zmusił go do ustąpienia miejsca. Podniesienie było momentem kulminacyjnym demonstracji, właśnie wtedy zaśpiewano hymn, a „nasze wystąpienie było niespodzianką niemal dla wszystkich [...] widoczne było zaleknienie, zdumienie, rozrzewnienie”. Obydwaj – Limanowski i Dybowski – zostali aresztowani zaraz po mszy na ulicy, a w cytadeli przesłuchiwał ich policmajster Wasiljew<sup>7</sup>.

---

cej szczegółów o nabożeństwie wileńskim zob. Jan Trynkowski, *Bolesław Limanowski (1835 - 1935) - korporant - zesłaniec – socjalista*, [w:] *Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2012, s. 79-88. Znane jest nazwisko Witolda Parafianowicz i to chyba o niego tu chodziło, który powiązany był z polską organizacją rewolucyjną w Petersburgu, znał J. Ohryzkę, w mińskiej organizacji powstańczej był komisarzem, a po aresztowaniu Nikołaj Gogiel w wileńskiej komisji śledczej wymusił na nim „szczere zeznania”, W. R. Lejkina-Swirskaja, W.S. Szidłowska, *Polskaja wojennaja Riewolucionnaja Organizacija w Pietierburgie (1858-1864 gg)*, [w:] *Russko-polskije riewolucionnyje swiazi 60-ch godow i wosstanie 1863 goda. Sbornik staniej i matieriatow*, red. W. A. Dżakow, W. D. Koroljuk, I. S. Miller, Moskwa 1962, s. 12, 14, 48. Imienne spisy studentów opuszczających uniwersytety ażeby wziąć udział w demonstracjach a później w postaniu zob. RGIAL, zesp. 733, inw. 88, vol. 267; inw. 47, vol. 85; GIALO, zesp. 14, inw. 25, vol. 17.

<sup>7</sup> B. Limanowski, *Pamiętniki (1835-1870)*, Warszawa 1937, s. 253-259.

GABRIEL BRZEK  
BENEDYKT  
DYBOWSKI  
Życie i dzieło



Okładka książki wydanej w serii „Biblioteka Zesłańca”  
Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Wrocław 1994

Problematycznym zagadnieniem są też nastroje studentów Szkoły Głównej. Wydaje się, że Gabriel Brzęk utożsamiał nastroje studentów z działającej od jesieni 1857 r. Akademii Medyko-Chirurgicznej, z organizującym się dopiero jesienią 1862 r. środowiskiem młodzieży Szkoły Głównej. We wrześniu rozpoczęły się zapisy, a w październiku przeprowadzone zostały egzaminy wstępne. Był to więc czas, kiedy nastroje społeczeństwa były już na najwyższym poziomie patriotyzmu i decyzja o wybuchu powstania prawie przesądzona. Społeczność studencka nowootwartej uczelni musiała to czuć i zdawać sobie sprawę z tego, w jakim kierunku zmierza konspiracja. Jednak jak słusznie zauważył Stefan Kieniewicz, badający ten problem źródłowo, nie wiadomo ani jakie dokładnie były nastroje studentów, ani ku któremu ugrupowaniu skłaniała się większość. Członkowie działającego od października 1862 r. Komitetu Akademickiego, byli zwolennikami Ludwika Mierosławskiego. W ocenie Zdzisława Janczewskiego, sympatie Komitetu kierowały się w stronę „białych”. Mamy tu więc wyraźną sprzeczność, bo trudno sobie wyobrazić i pogodzić sympatie do „białych” z orientacją na Mierosławskiego. Istotne jest więc stwierdzenie S. Kieniewicza, że

istnieją dwie rozbieżne hipotezy co do motywów zapisywania się do Szkoły Głównej. Jedna, że szli do niej ci, którzy odrzucali myśl o konspiracji i powstaniu; druga – że zapisywano się w nadziei uniknięcia branki.

W styczniu 1863 r. odbyły się na uczelni dwa wiece, ale trudno ocenić, czy skłoniły one studentów do liczniejszego udziału w powstaniu. Podobno namiestnik Fiodor Berg, w końcu 1863 r. chciał zamknąć Szkołę Główną, ale stanowczy sprzeciw rektora Józefa Mianowskiego i niezdecydowanie Aleksandra II, zapobiegły zrealizowaniu tego projektu<sup>8</sup>. Nic nie pisze o masowym pójściu do powstania warszawskich studentów Agaton Giller, działacz niepodległościowej konspiracji, dobrze znający ówczesne warszawskie klimaty. Można przypuszczać, że gdyby udział studentów w powstaniu był znaczący i niepokojący, władze nie zawahałyby się zamknąć uczelnię, podobnie jak zrobiono to jesienią 1861 r. w stolicy.

Brak wyraźnego „patriotycznego podniecenia” w warszawskim środowisku akademickim, nie oznaczał izolacji od działań niepodległościowych i konspiracyjnych. Potwierdzeniem tego była postawa Dybowskiego, który z racji swej działalności konspiracyjnej liczył się z możliwością aresztowania i represji. Jak sam pisze, przygotował sobie nawet jako lekturę do więzienia, pracę zoologiczną Van der Hoewena. Przewidywania naszego bohatera sprawdziły się w lutym 1864 r., a po kilkumiesięcznym pobycie na Pawiaku i w X Pawilonie 10 sierpnia 1864 r. rozpoczął podróż na Syberię. W odróżnieniu od innych czynnych uczestników powstania styczniowego, w pamiętniku Dybowskiego nie znajdziemy szerszego opisu jego działań konspiracyjnych. Niemniej jednak mamy tam zwięzłą ocenę ówczesnej sytuacji:

Jeżeli powstanie, które wybuchło przedwcześnie, zastało Królestwo Polskie nieprzygotowane, to tym mniej do niego była przygotowana cała Litwa, pomimo

---

<sup>8</sup> *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807-1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 336-346.

że już w roku 1860 powstała organizacja narodowa na Litwie, zawiązana i utrzymywana w wielkiej tajemnicy.

Wyciągnął z tego całkowicie słuszny wniosek, że „nakaz tedy insurekcyjny w roku 1863, był przedwczesny pod każdym względem”, ale tu podał ciekawe uzasadnienie tego: „bo tylko w ten sposób miała się jakoby uzyskać interwencja zagraniczna, a dla niej warto było nie szczędzić ofiar”<sup>9</sup>. Warto podkreślić, że cały odrębny rozdział poświęcił Dybowski udziałowi kobiet w powstaniu na Litwie, w którym podał kilkadziesiąt nazwisk aktywnych uczestniczek, które w czasie powstania opiekowały się rannymi oraz udzielały różnorodnej pomocy idącym na zesłanie. Twierdził nawet, że w oczach Rosjan udział kobiet był na tyle istotny, iż mówiono, „że całe powstanie wywołały niewiasty polskie”<sup>10</sup>. Oczywiście to ostatnie stwierdzenie było dużą przesadą, ale tak liczny udział kobiet w ruchu narodowym był przejawem ich emancypacji i „nowych czasów”. W związku z powyższą oceną powstania warto dodać, że jest ona w dużej części zbieżna z poglądem na tę kwestię Agatona Gillera, różni ich jedynie podejście do problemu zagranicznej pomocy dla powstania.

Wśród 50 osób w wagonie, którym jechała partia Dybowskiego, był m.in. cytowany powyżej Tomasz Burzyński – prawnik z Uniwersytetu Kijowskiego, Stanisław Cygański – student Uniwersytetu Petersburskiego i co ciekawe – aż 6 kobiet, w tym jedna to żona zesłańca. Drogę z Warszawy przez Petersburg i Moskwę do Niżnego Nowgorodu odbyli koleją, a więc stosunkowo szybko i bez większych trudności. W grupie było aż trzech lekarzy z apteczkami: Jan Muklanowicz, Zygmunt Sumiński no i oczywiście Dybowski. Każdy więc kto zachorował, miał dobrą opiekę medyczną. W porównaniu do pieszej wędrówki powstańców listopadowych, była to pewnego rodzaju nowoczesność i nawet pod pewnymi względami wygoda. Wrażenia z obydwu stołecznych miast też nie były najgorsze, gdyż „z przyjazdem do stolicy poczuliśmy, że stosunku do nas nowego konwoju, żeśmy na terenie liberalnych rządów gen[erała] gubernatora Aleksandra Suworowa” i tam „komitet pań naszych stołecznych przyjmował nas herbatą, kawą i rozmaitymi gorącymi i zimnymi potrawami”. Dybowski dodał też, że i „w innych miastach Rosjanie pozwalali naszym niewiastom łączyć się w komitety dla niesienia pomocy zesłanym”. Mile przyjęto ich także w Moskwie chociaż przyznawał, że były przypadki złego stosunku po agitacji „istinno russkich” gazet. W czasie drogi obmyślano złośliwe nazwy dla poszczególnych miast, i tak Petersburg nazwano „pomojnaja jama” (dół na pomyje), Moskwa to „diehtiornaja parasza” (dosłownie to śmierdzący kibel, cuchnąca parasza – od dziegieć ros. *diegot*), a Moskale to „świntuchy”. Następnie do Tobolska i dalej aż do samego Irkucka, drogę pokonano kibitkami. Dybowskiego chciano wybrać na starostę partii, ale on ze względu na stan zdrowia odmówił przyjęcia tej funkcji<sup>11</sup>.

Dla wszystkich więźniów idących na zesłanie po 1863 r., niezapomnianym momentem i miejscem był Tobolsk. Miasto, jak wyraził się Dybowski,

<sup>9</sup> Dr B. Dybowski, *Wspomnienia z przeszłości półwiekowej napisał...*, Lwów 1913, s. 1.

<sup>10</sup> Ibidem. Rozdział II, s. 35-50.

<sup>11</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego od roku 1862 zacząwszy do roku 1878*, Lwów 1930, s. 8, 25-30.



było „oazą Polaków wśród pustyni moskiewskiej [...] znaleźliśmy się w otoczeniu polskim. Żadnego Mocha nawet na lekarstwo”. Oczywiście autor tych słów grubo przesadził, gdyż trudno byłoby sobie wyobrazić tak ważny ośrodek administracyjny i punkt przesyłowy zesłańców bez odpowiedniej do potrzeb armii rosyjskich urzędników. Dybowski dowiedział się w Tobolsku od Feliksa Zienkowicza o tzw. „śpiewakach” wileńskich, czyli działaczach powstańczych, którzy składali „szczerze” i obszernie zeznania w wileńskiej komisji śledczej. Byli to: Witold Parafianowicz, Albin Kohn, Antoni Jeleński, Oskar Awejde no i kolega uniwersytecki Dybowskiego, doradczyk Stanisław Orzeszko. Zienkowicz zapoznał Dybowskiego z

urządzeniami tutejszymi, powstałymi w celu kształcenia i chowania skazańców na ludzi pożytecznych w przyszłości dla naszej Ojczyzny. Ja mu wskazałem na konieczność wpływania na naszych ziomków, ażeby ślubowali abstynencję [...] Pobyt na Syberii miał być szkołą wychowania dla każdego.

O abstynencję absolutną i zaniechanie gry w karty, zaapelował Dybowski do tobolskich lekarzy-Polaków, „niestety na moją prośbę odpowiedzieli lekarze odmownie”. Motywowali to faktem, że alkohol w syberyjskim klimacie to konieczność, a karty to „środek kultury i podtrzymanie towarzystwa”. Polonia tobolska była dobrze zorganizowana, w mieście i w więzieniu działały różne warsztaty rzemieślnicze, wygłaszano pogadanki, prowadzono naukę czytania, powstała polska biblioteka. Dybowski podsumował to słowami:

urządzono się wzorowo pod opieką i zarządem gubernatora tobolskiego [Aleksandra] Despota Zenowicza, opatrnościowego dobroczyńcy dla więźniów<sup>12</sup>.

O gubernatorze tobolskim praktycznie wszyscy zesłańcy pamiętnikarze wyrażali się pozytywnie, ale nie możemy zapominać, że był on wysokim rosyjskim urzędnikiem i musiał działać zgodnie z obowiązującymi przepisami. Trzeba też stanowczo stwierdzić, wbrew informacji Gabriela Brzęka, że A. Despot-Zenowicz nie był zesłańcem w takim znaczeniu jak polscy uczestnicy powstań i organizacji konspiracyjnych. Swoją postawą nadawał ton zachowaniu tobolskich urzędników, od jego dobrej woli wiele mogło zależeć i niekiedy nawet drobne uprzejmości były zauważalne i odbierane jako przejaw sympatii do Polaków<sup>13</sup>.

---

<sup>12</sup> Dr B. Dybowski, *Wspomnienia...*, s. 33-34, dokładniejsze dane biograficzne zamieścił Dybowski na s. 100-102. Aleksander Despot-Batoszyński Zenowicz w latach 1862-1865 był generałem gubernatorem tobolskim; zob. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 130-131. O wcześniejszej działalności Zenowicza w Kichacie na Syberii zob. F. Nowiński, *Polacy na Syberii Wschodniej. Zesłańcy polityczni w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1995, s. 282.

<sup>13</sup> G. Brzęk, op. cit., s. 74-75. Ciekawe materiały i dokumenty o rodowodzie Zenowiczów: Stanisław L. Ptaszyckij, *Despota Zienowiczi w konce XVI i naczale XVII wiekow*, „Russkaja Starina”, 1878, nr 1-4, 7; „Russkaja Starina”, 1874, nr 7; „Russkaja Starina”, 1876, nr 1. Krótka biografia Zenowicza: J. Talko-Hryncewicz, *Aleksander Despota Zenowicz (ur. w r.1829 zm.1897)*, Lwów 1913, która ukazała się w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania styczniowego, a wstęp napisał Benedykt Dybowski. Standardowe biogramy zamieszczono m.in. w: *Encyklopediczeskij slowar*, izd. F. A. Brokgauz,



Chociaż grupa, w której był Dybowski należała do raczej zgranych, to jednak już pomiędzy Tobolskiem a Tomskiem partia podzieliła się na mniejsze grupy. Wewnętrzne relacje przedstawiały się według niego następująco:

August Kręcki jego przyjaciel i kolega Roman Frankowski należeli do grupy Realistów, albo Muszkietierów, tworzącej wspólne towarzystwo, trzymające się razem. Hr[abia] Roman Bniński podróżował z małżonką, z domu Sobańską, ona jechała wolno za mężem, miała przy sobie pannę służącą, towarzyszyli inni koledzy z wojska narodowego oddziału Rózyckiego jak, Jurek Czarnecki i inni, ci Polacy tworzyli grupę, trzymającą się wspólnie, w ogóle rozpadła się cała partia na grupy większe lub mniejsze.

Miłym gestem ze strony administracji rosyjskiej było to, że

kobiety wolno jadące nie stawały po etapach, ani w więzieniu po miastach, lecz najmowały sobie mieszkania, bądź w hotelach, bądź też w prywatnych domach.

W czasie drogi zdarzały się niekiedy zabawne lub wręcz pikantne historie. Podczas dniówki w Tarze, była możliwość skorzystania z łaźni, ale z powodu niesprawnych urządzeń wentylacyjnych wielu uległo zaccadzeniu. Przy okazji okazało się, że właściciel łaźni Żyd prowadził jeszcze dom publiczny, do którego zaprosił młodych zesłańców. Jednak jak się wkrótce okazało, „niektórzy z naszych, za tę uprzejmość handlarza żywym towarem, zapłacili mu zdrowiem swoim”, czyli jak łatwo można odgadnąć, zostali zarażeni chorobą weneryczną<sup>14</sup>. Z kolei w Tomsku rozchodziły się różne nierealne pogłoski, miłe jednak dla zesłańczego ucha. Jedna z nich mówiła, że następca tronu wkrótce umrze i będzie ogłoszona ogólna amnestia, wierzył w nią szczególnie Muklanowicz. Inna i całkiem realna mówiła „o separatystycznym towarzystwie syberyjskim mającym siłą oręża zmusić rząd do dania pełnej autonomii obu częściom Syberii”. Bez trudu można się domyślić, że chodziło o rozwijający się na Syberii ruch tzw. *oblastników*, których Dybowski najwyraźniej nie darzył sympatią, gdyż pisał: „Sybiraccy malkontenci chcieli użyć tak licznie zsyłanych Polaków, do wywołania pewnego rodzaju powstania”. Gdy jeden ze spiskowców zdradził władzom plany, główną winę zrzucano na Polaków. Jedyne Nikołaj Szczukin przyznał się do spisku i zesłano go za to do Archangielska. Podobno jeden z wygłoszonych tam odczytów, miał on zakończyć hasłem: „*Da zdrawstwujut Sibirskije Sojedinionnyje Szaty*” (niech żyją syberyjskie Stany Zjednoczone)<sup>15</sup>.

Szczukin i grono skupionej wokół niego młodej inteligencji syberyjskiej, dążyło do uzyskania na początek dla Syberii przynajmniej szerokiej autonomii. Dalszym celem było uniezależnienie się Syberii od Rosji i trudno posądzać

---

I. A. Jefron, t. X a, S.-Pietierburg 1893, s. 486; *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t.XV, Warszawa 1895, s. 436-437; S. Orgelbrand, *Encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami*, t.III, Warszawa 1898, s. 327. W tej ostatniej encyklopedii informacja o pozostawionych cennych pamiętnikach. Bałamutna informacja w anonimowej broszurze, że w 1851 r. Zenowicz był już naczelnikiem Kiachty: S. A., *Aleksander Despot Zenowicz b. gubernator tobolski*, Lwów 1893.

<sup>14</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 43.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 45.

ich o malkontenctwo. Separatystycznemu ruchowi Sybiraków sprzyjali nieoficjalnie wysoko postawieni przedstawiciele lokalnej administracji syberyjskiej. Mający opinię liberała i pełniący na początku lat sześćdziesiątych XIX w. obowiązki generała-gubernatora Syberii Wschodniej Michaił Korsakow spowodował, że będący na zesłaniu w Irkucku chory prof. Atanazy Szczapow, nie został oskarżony o kontakty z syberyjskimi *oblastnikami*. Bliski współpracownik i przyjaciel Korsakowa W. Rykaczew, będący wtedy sztab-oficerem żandarmerii w Omsku uważał, że Szczapow nie jest już groźnym dla władz przestępcą. Kierujący pracami omskiej komisji śledczej Rykaczew, starał się zawęzić zasięg oddziaływania tego ruchu do Syberii Zachodniej, co było na rękę Korsakowowi. Szczapow miał także pozytywną opinię księcia Piotra Kropotkina, z racji wspólnej pracy naukowej w Syberyjskim Oddziale Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Ciekawym jest także fakt, co zanalizował Anatolij Riemniew, że przełom lat siedemdziesiątych-osiemdziesiątych to okres dobrej współpracy generała-gubernatora Syberii Zachodniej Nikołaja Kaznakowa z syberyjskimi *oblastnikami*, a szczególnie z ideologiem tego ruchu Nikołajem Jadrincewem<sup>16</sup>.

Droga z Tomaska do Krasnojarska była o połowę krótsza od tej z Tobolska do Tomaska. Z tego odcinka wędrówki Dybowski zapamiętał miasteczko Mariinsk (Maryńsk), które wyróżniało się znaczącą ilością mieszkających tam Żydów. Wspominał o przeprawie przez Jenisej, będący umowną granicą pomiędzy Syberią Zachodnią i Wschodnią. Innym ważnym i odnotowanym przez Dybowskiego z tego okresu wydarzeniem, była nieudana próba ucieczki Albina Kohna i związanej z nim grupy współwygnańców. Uciekli z więzienia w Kańsku pod Krasnojarskiem, myśleli że w tych okolicach zamieszkują Kirgizi, na których życzliwość jak im się wydawało można było liczyć. Po kilku dniach błakania się wrócili sami do więzienia, gdyż na Kirgizów się nie natknęli i nie wiedzieli co dalej robić. Dybowski pisze o naiwności Kohna w planowaniu ucieczki, który pomylił Kirgizów z Buriatami. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że rzadko który z ówczesnych zesłańców dysponował szczegółowymi informacjami o miejscach zamieszkania ludów syberyjskich, to taką pomyłkę można mu wybaczyć. W późniejszym okresie Kohn był podobno w dobrych stosunkach z bogatymi Żydami syberyjskimi i nieźle się mu powodziło, ale to z kolei wiązało się z jego żydowskim pochodzeniem chociaż wiadomo, że już jego ojciec przeszedł na katolicyzm. Długa droga traktem syberyjskim, sprzyjała rozmowom o przeszłości, w czasie których ujawniały się sprawy wcześniej nieznane. Dybowski dowiedział się m.in., że Kohn wydał władzom rosyjskim w czasie „śpiewania” w Wilnie, wymienianego już wcześniej kolegę Dybowskiego z Dorpatu Stanisława Orzeszkę. Obydwaj w czasie powstania byli w policji narodowej, ale Kohn przed wileńską komisją śledczą wydał wszystkich kogo tylko znał<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> N.P. Matchanowa, *Gienierał-gubernatory Wostocznoj Sibiri sieriediny XIX wieku*. W.J. Rupiart, N.N. Murawiew-Amurskij, M.S. Korsakow, Nowosibirsk 1998, s. 328, 336. Więcej na temat tego ruchu zob. F. Nowiński, *Czy „oblastnicy” syberyjscy byli liberałami?*, [w:] *Liberalizm w Europie*, red. E. Wiśniewski, Łódź 2008, s. 51-71. Polityka władz petersburskich wobec Syberii zob.: A. W. Riemniew, *Samodzierzawije i Sibir*. *Administratiwnaja politika wtoroj połowiny XIX – naczala XX wiekow*, Omsk 1997, rozdział I-III.

<sup>17</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 40-41, 46, 50. Wzmianka o ucieczce Kohna, Józefa Szlenkiera i spisku krasnojarsko-kańskim zob. W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*,

Autor biografii B. Dybowskiego Gabriel Brzęk zbyt dosłownie przyjął informację o śpiewaniu i zinterpretował ją, że Orzeszko i Dybowski byli „uczestnikami »śpiewanej uroczystości wileńskiej«, za którą wspólnie byli sądzeni”. Stwierdzenie to wymaga sprostowania, gdyż w zesłańczej terminologii „śpiewakiem” nazywano osobę, która „sypała” znanych jej uczestników powstania w czasie śledztwa przed komisją śledczą, a nie uczestników śpiewów patriotycznych w kościołach. Dla Dybowskiego informacje o działalności wileńskiej komisji śledczej były mało znane, ale przykładowo Jakub Gieysztor przesłuchiwany w Wilnie dobrze wiedział jak zachowywali się poszczególni aresztanci. O zachowaniu się przed komisją Kohna wspominał w związku z przesłuchiwaniami Mieczysława Dormanowskiego, który „musiał tłumaczyć się ze stosunków, o których inni, jak Orzeszko, Albin Kohn, Langner, Stejnman (Stejman, Szejman), wszystko, co wiedzieli, wygadali”. Szczere zeznania, pisał dalej Gieysztor, nie uchroniły ich przed karą: „Orzeszko, Kohn, choć nikczemnie wydawali, obaj do robót iść musieli”. Ludzie słabi psychicznie znaleźli się wszędzie,

kilku z wygnańców z Warszawy i nasi też krańcowi dali Murawiewowi liczny poczet ofiar. Orzeszko, Kohn, wezwani przez [Władysława] Małachowskiego, [Franciszka] Konoplański, wybrani przez [Konstantego] Kalinowskiego, Langner, Stejnman, warszawiacy, to pierwszy zastęp ludzi, z których jeden może Konoplański był tylko słaby. Wyszła na jaw tak zwana wileńska organizacja”.

Wacław Lasocki, może dlatego że słabo znał sytuację na Litwie, postawę Kohna skwitował lakonicznie i krótko: „zarzucono mu nie dość powściągliwości w zeznaniach”<sup>18</sup>.

Prawie siedmioletni pobyt na Syberii, miał dla Albina Kohna swoje złe i dobre strony. Do tych ostatnich trzeba zaliczyć gruntowne zapoznanie się z warunkami klimatycznymi, przyrodą i ludnością syberyjską, co jak podkreślił Dybowski, zaowocowało wydaniem później na ten temat dwutomowego opracowania w języku niemieckim<sup>19</sup>.

---

Warszawa 2005, s. 363; biogram Kohna: tamże, *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych. Wilno-Sybir-Wiatka-Warszawa*, Warszawa 2000, s. 226-227.

<sup>18</sup> J. Gieysztor, *Pamiętniki Jakuba Gieysztor z lat 1857-1865*, przedmowa i przyp. Tadeusza Korzona, t.II, Wilno 1913, s.120, 122, 126; W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, przyg. do druku Michał Janik i Feliks Kopera, t.II Na Syberii, Kraków 1934, s. 333; G. Brzęk, op. cit., s.74-75.

<sup>19</sup> Pierwszy kontakt A. Kohna z polskim ruchem niepodległościowym przypadł na rok 1848. Po upadku powstania wielkopolskiego przeniósł się do Królestwa. W latach 1851-1854 odbył studia rolnicze w Marymoncie, a w 1862 r. udał się na Litwę, ażeby wziąć udział w przygotowywanym właśnie kolejnym powstaniu. Aresztowany w 1863 r. w Wilnie, początkowo skazany został na karę śmierci, zamienioną po confirmacji na 12 lat katorgi. W 1870 r. powrócił w Poznańskie do żony i dwójki dzieci. Kohn dużo publikował w czasopismach rolniczych, zarówno przed powstaniem jak i po powrocie z Syberii, w języku polskim i niemieckim. Dybowskiemu chodziło prawdopodobnie o pracę A. Kohna wydaną wspólnie z C. Mehlisem w 1879 r. w Jenie *Materialien Zur Vorgeschichte Des Menschen Im Östlichen Europa, Nach Polnischen Und Russischen* (Materiały na temat prehistorii człowieka w Europie Wschodniej, na podstawie źródeł polskich i rosyjskich). Owocem pobytu na Syberia była też monografia zatytułowana *Sibirien Und Das Amurgebiet: Geschichte Und Reisen, Landscha-*

Odległość z Krasnojarska do Irkucka jest prawie taka jak z Tobolska do Tomska, a dwa razy dłuższa jak z Tomska do Krasnojarska. Pociuszającym dla zesłańców mógł być tylko fakt, że był to już ostatni odcinek traktu przed Irkuckiem. W partii od Krasnojarska pojawili się nowi więźniowie i jak się okazało, bardziej praktycznie nastawieni do zesłańczego życia. Jednym z nich był Żmudzin Pietraszewski, który miał talent do handlu i jako „pierwszy w naszej partii urządził herbaciarnię i na stacjach sprzedawał herbatę szklankami, tudzież zakąski zimne, a nawet gorące”. Dał on przykład innym i w ten sposób powstała grupa „wyzyskiwaczy, mających głównie na celu swój własny egoizm”. Dziwić może tylko przypisywanie przez Dybowskiego Żmudzinom, jakiegoś prawie że wrodzonego talentu do handlu. Innym był Głębocki, który wcześniej był cukiernikiem, ale na Syberii zasłynął jako producent wysmienitej wędliny tzw. litewskiej<sup>20</sup>. W jednej z wiosek pomiędzy Kańskiem a Irkuckiem, miejscowy Żyd zaproponował niespodziewanie Dybowskiemu sprzedaż prawie nowego wilczego futra, takiego jakie zwykle noszą w Rosji popi. Cena 10 rubli była bardzo niska, więc doktor kupił futro dla Mariana Dubieckiego, który nie miał ciepłego ubrania, a robiło się już bardzo zimno<sup>21</sup>. Na ostatniej stacji przed Irkuckiem Dybowski usłyszał opowiadanie o tajemniczym Bajkale jako świętym morzu i wypływającej z niego Angarze.

Jakieś niewypowiedziane uczucie głębokiego interesu powzięłem do tej rzeki, a szczególnie do jeziora, jego morska świętość pobudziła wyobraźnię moją do marzeń, w kierunku zbadania tajemniczości rzeki i jeziora<sup>22</sup>.

Był początek grudnia 1864 r., gdy partia naszego przyszłego badacza Bajkału dotarła do stolicy Syberii Wschodniej.

W Irkucku zesłańcy z partii Dybowskiego znów mieli szczęście, gdyż po krótkim pobycie w „standardowym” więzieniu, umieszczono ich w „kazionnoy pałacie”, czyli budynku dawnej Irkuckiej Izby Obrachunkowej i tam czekali już na wyznaczenie miejsca odbywania kary. Rezydujący w mieście od 1861 r. wielkorządca Syberii Wschodniej Michaił Korsakow, zaliczany jest do tzw. „ludzi Murawiowa”. Generał-gubernator Nikołaj Murawjow był chyba najbardziej zdolnym, zasłużonym i ambitnym administratorem wschodniej Syberii. Miarą jego zasług było nadanie mu do tytułu hrabiowskiego przydomku „Amurski”, a ambicji przypuszczenie, że dążył do przekształcenia zajmowanego

---

*ften Und Völker Zwischen Ural Und Beringstrasse* (Syberia i tereny nadamurskie: historia i podróże, krainy i narody między Uralem i Cieśniną Beringa) wydana wspólnie z R. André w 1876 r. w Lipsku. Kohn utrzymywał kontakt z Akademią Umiejętności w Krakowie, był członkiem Towarzystwa Archeologicznego w Moskwie, Museum für Völkerkunde w Lipsku i Muzeum Prehistorycznego i Etnograficznego w Rzymie. Stanisław Czarniecki, *Albin Kohn*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XIII, Kraków 1967-1968, s. 263-264.

<sup>20</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 51-52.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 54

<sup>22</sup> Ibidem, 56. Tajemniczość Bajkału podkreśla fakt, że wpadają do niego tylko 3 duże rzeki: Angara Górna na północy, Barguzin i Sielenga na południu, od wschodu około 300 małych dopływów, a wypływa tylko jedna Angara Dolna z „kamieniem szamańskim na środku”; tamże, s. 67.

stanowiska w namiestnictwo. Do grona jego najbliższych współpracowników obok Korsakowa zalicza się m.in.: Piotra Kazakiewicza, Julija Sztubiendorfa i Wasilija Padalkę. Korsakow nie był może tak zdolnym politykiem jak jego poprzednik, ale niewątpliwie miał ambicję być dobrym administratorem. Do objęcia tego stanowiska przygotowywał się od 1856 r., pełniąc funkcję gubernatora obwodu zabajkalskiego. Dążył do tego, ażeby podobnie jak on sam, znaczące stanowiska w administracji zajmowali ludzie znający specyfikę regionu. W jednym z listów do Nikołaja Ignatiewa pisał, że kandydaci na syberyjskich gubernatorów powinni przejść specjalny egzamin:

egzamin jest rzeczą bardzo dobrą, byłoby dobrze gdyby na gubernatorów w Syberii Wschodniej wyznaczano osoby nie inaczej jak po zdaniu przez nich egzaminu przed generałem-gubernatorem Syberii Wschodniej.

Kiedy obejmował to stanowisko, była to przecież w Rosji epoka reform i Korsakow w pełni dostosował się do tej atmosfery politycznej. Polscy zesłańcy najczęściej stykali się z nim i dwoma najważniejszymi gubernatorami: irkuckim Konstantinem Szelasznikowem i zabajkalskim atamanem Nikołajem Diettmarem. Obydwaj byli dobrze znani swemu przełożonemu, mianowania otrzymali w 1864 r., a wywodzili się z elitarnego Siemianowskiego Pułku Gwardii<sup>23</sup>. W dużym stopniu właśnie od tych ludzi zależały losy wielu naszych zesłańców i Dybowskiego też.

Według opinii nowoprzybyłych zesłańców, zaczerpniętych prawdopodobnie od poprzedników, najbardziej znośne warunki były w Usolu i Piotrowsku, tam też zgłaszało się najwięcej chętnych do odbycia kary. Dybowski wybrał jednak Zabajkale i to nieprzypadkowo. Jeszcze w 1853 r. w Dorpacie, zainteresował go tym regionem jego kolega uniwersytecki Grzegorz Gerstfeldt. Przygotowywał on pracę magisterską na temat przyrody zabajkalskiej, a później planował wraz ze swym przyjacielem Ryszardem Maackiem, udać się w ekspedycję naukową po Syberii i nad Bajkał. Przymusowy pobyt w Irkucku, Dybowski postanowił wykorzystać na przygotowanie się do przyszłych badań naukowych. Do władz więziennych zwrócił się z prośbą, o umożliwienie mu widzenia się ze znanym już wtedy i cenionym uczonym Richardem Maackiem, będącym dyrektorem Syberyjskiego Oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Odpowiedź była pozytywna, napisał więc list do Maacka, w którym powołał się na znanego obu kolegę uniwersyteckiego i prosił o spotkanie. Do spotkania dorpatczyków wkrótce doszło, a Maack pożyczył nawet Dybowskiemu już opublikowane prace Gerstfeldta i Gustawa Raddego, którzy prowadzili badania z ramienia Towarzystwa Geograficznego i Petersburskiej Akademii Nauk. Chociaż obydwaj przyrodnicy nie we wszystkim się zgadzali, nawiązany kontakt dla Dybowskiego okazał się bardzo ważny i pomocny. Maack sugerował polskiemu zesłańcowi, ażeby zajął się badaniem fauny Kraju Zabajkalskiego, nazywanego wtedy Daurią. Nie wiadomo czy znany irkucki przyrodnik miał wpływ na decyzje ekspedycji ds. zesłańców ale faktem jest, że Dybowskiego wysłano do Siwakowej nad Ingodą niedaleko Czyty. Pocieszającą dla naszego bohatera wiadomością było to, że w niedalekim Piotrowsku już

---

<sup>23</sup> N.P. Matchanowa, op. cit., s. 280-283.

byli jego znajomi: Wiktor Godlewski i Alfons Parvex. Liczył, że być może uda się ich ściągnąć do Siwakowej i razem będą prowadzili prace naukowe<sup>24</sup>.

Zimowy pobyt zesłańców w Irkucku sprawił, że życie towarzyskie kwitło, zwłaszcza gdy w kolejnych partiach pojawiło się więcej rodzin. Wszyscy oczywiście oczekiwali gdzie zostaną skierowani do odbywania kary. Wiadomo dziś, że władze przyjęły zasadę kierowania do Usola przede wszystkim więźniów idących na zesłanie z żonami, a osoby samotne do pozostałych zakładów więziennych. Zesłańcze towarzystwo w Irkucku było bardzo zróżnicowane, o czym najlepiej świadczy otoczenie samego Dybowskiego. On indyferentny religijnie znalazł pokrewną duszę w osobie Feliksa Zienkowicza, ale wśród jego bliskich znajomych znajdziemy warszawskiego Żyda Henryka Wohla, protestanta Apollona Hofmestera, czy wreszcie sumiennie praktykującego katolika Józefa Kalinowskiego i kapucyna Wacława Nowakowskiego. O spotkaniu z Dybowskim pisał Józef Kalinowski w liście do rodziców datowanym na 8(20) marca<sup>25</sup>. Dybowskiego jednak bardziej niż życie towarzyskie zajmowało opracowanie planu przyszłych badań. Otrzymane od Maacka książki pozwoliły mu zorientować się w dotychczasowym stanie badań i w oparciu o to nakreślić dla siebie kierunki działania. Nie omieszkał jednak opisać zabawnych perypetii, związanych z zachowaniem się jednego z zesłańców – Zygmunta Sumińskiego. Na prośbę jego matki, opiekował się nim w czasie drogi wspomniany już student kijowski. W Irkucku Sumiński

najął sobie chłopaka z Mazurów na kamerdynera, kazał mu słać pościel, ściągać buty, podawać szlafrok i odzież, służyć przy jedzeniu, słowem grał rolę »jasnego pana«. Chłopak dowcipny zaczął karykaturować swego pana, wynajął sobie także chłopaka<sup>26</sup>.

Dla Dybowskiego był to przykład rzadkiej bezmyślnej próżności, zwłaszcza w tej konkretnej sytuacji, ale fakt pozostawał faktem.

Ze wspomnień Dybowskiego można odnieść wrażenie, że władze irkuckie nie przejawiały jakiegóż szczególnej wrogości wobec polskich zesłańców. Trudno jest jednak jednoznacznie stwierdzić, czy był to efekt liberalnej

---

<sup>24</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 64, 67; G. Brzęk, op. cit., s. 77. Szerzej o polskich badaniach flory i fauny dauryjskiej zob. F. Nowiński, *Administracja wschodniosyberyjska wobec badań naukowych polskich zesłańców*, [w:] *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2007, s. 611-613. Kim był Radde, trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Gustav Ferdinand Richard Radde (1831-1903) urodził się w Gdańsku, ale badania naukowe prowadził na terenie Rosji. W 1852 r. opuścił na zawsze rodzinne miasto. Na Syberii znalazł się w 1857 r., a od 1864 r. zajął się Kaukazem. Dybowskiemu znana była praca Raddego *Reisen im Süden von Ost-Sibirien (1862-1864)*, przetłumaczona także rosyjski. Ułatwieniem w prowadzeniu prac naukowych było małżeństwo z córką znanego akademika Friedricha Brandta zawarte w 1863 r. W uznaniu zasług naukowych Radde otrzymał m.in. doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Dorpackiego. Dla orientacji o pierwszym miejscu pobytu Dybowskiego na zesłaniu dodam, że Ingoda z Ononem łączą się w Szyłkę, a ta z kolei po połączeniu się z Argunią daje Amur.

<sup>25</sup> J. Kalinowski (O. Rafał od św. Józefa OCD), *Listy. Część I 1856-1872*, wyd. Czesław Gil OCD, Lublin 1978, s. 17, 159.

<sup>26</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 65.

postawy lokalnej administracji – gubernatora i generała-gubernatora, czy niezdecydowania władz petersburskich. Choć Korsakow był dobrze przygotowany do wypełniania swojej roli, cieszył się nie najlepszymi notowaniami w kołach petersburskich. Irkucki wielkorządca miał w stolicy dwóch poważnych rywali do objęcia tego stanowiska: Aleksandra Potapowa i Jewfimija Putiatina. Trudno się zresztą temu dziwić, gdyż jego urzędowanie w Irkucku rozpoczęło się pod „złą gwiazdą”. Zbiegło się ono ze spektakularną ucieczką Michaiła Bakunina ze wschodniosyberyjskiego zesłania. Nasiliło to niezadowolenie w stolicy, a na dodatek władze centralne otrzymywały donosy o łagodnym traktowaniu zesłańców i niewłaściwym nad nimi nadzorze. Chodziło m.in. o złagodzenie reżimu zesłania wobec chorego Michaiła Michajłowa. Choć Korsakow nie sprawował bezpośredniego nadzoru nad tym więźniem, przebywającym wtedy na katordze nerczyńskiej, to jego obarczano odpowiedzialnością za te niedociągnięcia. Rzeczywisty i bezpośredni nadzór nad Michajłowem, miał ówczesny naczelnik nerczyńskich zakładów górniczych Oskar Diejchman. Pośrednią odpowiedzialnością można za to obarczyć także bliscy współpracownicy Korsakowa: Bolesława Kukiela, A. Dadieszkielijana i A. Malinowskiego. Władze centralne przez 3 lata zwlekały jednak z oficjalnym mianowaniem następcy Murawiowa-Amurskiego i właściwie w momencie przybycia pierwszej fali uczestników powstania styczniowego, Korsakow był jeszcze „pełniącym obowiązki”<sup>27</sup>.

Napływ nowej fali zesłańców spowodował, że w sprawozdaniu za 1863 r. Korsakow zgłosił konieczność aktualizacji ustawodawstwa o zesłańcach z 1822 r. Wskazał także na konieczność uzupełnienia projektu murawiewowsko-milutinowskiego w tej kwestii z 1860 r. Chodziło mu o objęcie nowymi przepisami nie tylko katorżników ale także pozostałych kategorii zesłańców. Nadzór nad zesłańcami politycznymi zawsze był w zakresie obowiązków generała-gubernatora i zajęcie się tą kwestią nie może dziwić. Na przyjęcie tak dużej liczby zesłańców w 1863 r. władze wschodniosyberyjskie były nieprzygotowane ani organizacyjnie, ani finansowo, a potwierdziło to powstanie z 1866 r. Przede wszystkim nie zabezpieczono odpowiedniej ilości miejsc do odbywania katorgi, gdyż rozpoczął się właśnie proces prywatyzacji części zakładów skarbu państwa. Brakowało więzień katorżniczych na etapach i w miejscach odbywania kary. W kopalniach złota nie było warunków do skierowania tam katorżników, a na dodatek po przyłączeniu terenów nadamurskich, łatwiejsze były ucieczki chociażby do Chin. W związku z tym w listopadzie 1863 r. Korsakow zwrócił się do władz centralnych o powołanie, tak jak to było w 1826 r., specjalnej komendantury dla zakładów nerczyńskich. Od samego początku wyłoniły się jednak problemy związane z uprawnieniami komendanta, pozostające w sprzeczności z kompetencjami gubernatora i generała-gubernatora. Jednocześnie rozpoczęło się przekazywanie katorżników z resortu górniczego do władz cywilnych. Nowy komendant nie miał tych kompetencji, które miał Stanisław Leparski, gdyż podlegał wojennemu gubernatorowi Zabajkała i gene-

---

<sup>27</sup> N.P. Matchanowa, op. cit., s. 326-327. Efektem tych donosów było wysłanie w końcu 1866 r. przez szefa żandarmów P. Szuwałowa do Syberii Wschodniej fligel-adiutanta N. von Rozienbacha, do przeprowadzenia rewizji w resorcie wojskowym i zbadania sytuacji zesłańców. Nieprawidłowości nie wykryto, ale podejrzenia pozostały.



rałowi-gubernatorowi. W warzelniach soli i gorzelniach jenijskiej i irkuckiej guberni oraz w zakładach nerczyńskich i piotrowskiej hucie żelaza nie było wystarczającej ilości miejsc pracy dla katorżników. Dlatego znaczna liczba katorżników znalazła się w okolicy wsi Siwakowa, Czyty i na drodze wokół Bajkału<sup>28</sup>.

Wiosną 1865 r., gdy Dybowski znalazł się w Siwakowej, spotkał tam znanego mu z konspiracji warszawskiej Gerwazego Gzowskiego, następnie dotarli tam Aleksander Czekanowski i dorpacki kolega Leon Dąbrowski, a wkrótce przeniesieni tu zostali z Piotrowska Wiktor Godlewski, Alfons Parvex, ks. Witold Giedroń i hr. Edward Czapski<sup>29</sup>. Tamtejszych zesłańców zastał już przyzwoicie zagospodarowanych. Mieli „kuchnię, piekarnię, pralnię, infirmerię, szkółkę dla analfabetów, czytelnię, gdzie odbywają się odczyty”. Dybowski zdecydował się kupić gotową już „ziemiankę”, w której mógł zamieszkać. Zesłańcy mieli pracować przy budowie barż, wykonując przede wszystkim różne prace pomocnicze. W opinii Dybowskiego

życie nasze w więzieniu siwakowskim płynęło dla nas znośnie tak, jak w Usolu, pod Irkuckiem, gdyby nie waśnie partyjne, nie wichronośne mającenia niedowarzonych umysłów i gdyby nie wódka<sup>30</sup>.

Można się więc łatwo domyślić, że nastroje Polaków nie były najlepsze i jak zawsze, zarysowały się poważne różnice zdań pomiędzy poszczególnymi grupami. Nawet wizyta generała-gubernatora Michaiła Korsakowa w Siwakowej, nie spełniła oczekiwań więźniów i narastała chęć buntu. Według Dybowskiego najbardziej skłonni do wywołania buntu byli zesłańcy z niższych warstw społecznych, a inteligencja była temu przeciwna. Jednym z burzycieli i jednocześnie donosicieli był Ludwik Żychliński, wyraźnie nie cieszący się sympatią doktora. O jego dwuznaczej roli burzyciela i buntownika na zesłaniu, Dybowski napisał stosunkowo dużo, ale wyraźnie się od niego dystansował, nie chciał utrzymywać z nim kontaktu i doprowadził do przeniesienia go z Siwakowej. Pozytywnie natomiast ocenił naczelnika więzienia w Siwakowej majora Iwana Zaborowskiego i starania starosty więźniów Zdzisława Mitkiewicza<sup>31</sup>. Wspomniał też o włoskich ochotnikach, którzy wzięli udział w powstaniu styczniowym i chociaż ich nie znał i nie spotkał, wymienił nawet kilka nazwisk:

<sup>28</sup> N. P. Matchanowa, s. 329-331. Zob. L. S. Kler, B. S. Szostakowicz, *Wtoroj komiendantskoje Uprawlenie na Nierczinskih zawodach*, [w:] *Ssylnyje riewolucionierzy w Sibiri (XIX w. – fiewral 1917 g.)*, wyp. 10, Irkutsk 1987, s. 101-122; L. S. Kler, *Organy uprawlenia Nierczinskoj katorgoj (sieriediny XIX w. – 1917 g.)*, [w:] *Ssylnyje riewolucionierzy w Sibiri*, wyp. 11, Irkutsk 1989, s. 139-157.

<sup>29</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 92-93. G. Gzowskiego można zaliczyć do „zesłańczych recydywistów”. Pierwszy raz trafił na wschodniosyberyjską katorgę w 1844 r. za przynależność do tzw. Związku Narodu Polskiego. W 1959 r. wrócił do Królestwa i od razu znalazł się w kręgu konspiratorów skupionych wokół A. Gillera. W. Śliwowska, *Zesłańcy...*, s. 202-203; F. Nowiński, *Polacy...*, s. 110, 261, 363, 364.

<sup>30</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 85.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 63 i passim, 94. Nie ulegają wątpliwości zasługi Żychlińskiego dla powstania, będącego dowódcą „Dzieci Warszawskich”. Reprezentował raczej doły społeczne a nie inteligencję i stąd zrozumiała niechęć obydwu zesłańców do siebie. W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005, s. 287.

Emilo Andriolli, Ernesto Bondi-Borgia, Caroli Luigi z Bergamo, Guisepe Clarici z Como, Luigo Meoli z Bergamo, Carlo Richard, Agesilao Venancio z Bergamo<sup>32</sup>.

Pomimo nienajlepszego nastroju wśród więźniów, Dybowskiego nie opuszczał optymizm, gdyż wszędzie spotykał albo dobrych znajomych, albo kolegów z Dorpatu, a w najgorszym wypadku życzliwych Polaków. Lekarzem wojskowym w Czycie był Onufry Dubiński, kolega z mińskiego gimnazjum, człowiek ze staroświeckimi zasadami, który nigdy nie zdecydował się zwracać do Dybowskiego po imieniu. Gubernatorem zabajkalskim był poprawnie a nawet życzliwie zachowujący się wobec Polaków ataman Nikołaj Diettmar, a jego adiutant Bronisław Sławiński okazał się być krewny Dybowskiego. W rozmowie ze Sławińskim Dybowski wyraził chęć przeniesienia się do Darasunia wraz z kolegami: Aleksandrem Czekanowskim, Mikołajem Hartungiem, Wiktoorem Godlewskim i Alfonsem Parvex. Pomocna miała być w tych staraniach żona atamana Aleksandra Romanówna, rzeczniczka wykorzystania leczniczych wód darasuńskich<sup>33</sup>. Prawdopodobnie dzięki jej życzliwości i poparciu zwolniono z Siwakowej Dybowskiego, Godlewskiego, Czekanowskiego oraz Parvexa i przeniesiono do Czyty. Wiele znaczącym był fakt, że nie osadzono ich w więzieniu lecz na odwachu, a żołnierzom kazano ich nazywać „uczonymi ludźmi”. W mieście miał możliwość nawiązania kontaktu z gronem miejscowych urzędników i wojskowych, wśród których byli także Polacy. Najprawdopodobniej w pod wpływem żony Diettmara, zainteresował się bliżej źródłami wód mineralnych i ich leczniczymi właściwościami. Dowiedział się, że darasuń po buriacku znaczy szczawa. Te koło Czyty były to szczawy żelaziste (polskie odpowiedniki w Krynicy) i szczawy słone czyli takie jak w polskiej Szczawnicy. Szczawy były także pod Nerczyńskiem w posiadłościach braci Dymitra i Michała Butinych. Darasuń, interesujący Dybowskiego, to Kaszyński, nazywany także Turyński<sup>34</sup>. Od płk Marcelego Malinowskiego, komisarza rządowego i intendenta wojskowego na Zabajkale, dowiedział się o Józefie Wałęckim, bracie rodzonym Antoniego. Zorientował się, że jest on obecnie „człowiekiem bogatym, zajmuje się dostawą zboża, żyta, pszenicy, owsa, siana na złote kopalnie, dostarcza bydła na rzeź”. Malinowski radził nawiązać z nim kontakt, gdyż Wałęcki może dużo pomóc zesłańcom w sprawach gospodarczych i zna wielu wpływowych ludzi<sup>35</sup>.

Zimowy pobyt z 1865 na 1866 rok w Czycie, pozwolił Dybowskiemu poznać także tamtejsze relacje towarzyskie i zwyczaje miejscowej elity.

<sup>32</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 113. Wrażenia włoskich zesłańców z Syberii opisał Emil Andreoli zob. wydanie jego pamiętników po rosyjsku: E. Andrieoli, *Iz Pol-szi w Sibir. Dniownik plennego 1863-1867*, opr. Aleksiej Gulin, Czita 2011. Z Panem Gulinem spotkałem się w Czycie prawdopodobnie w maju 1990 r., przekazał mi wtedy maszynopis swojej pracy dyplomowej właśnie o Włochach na zesłaniu zabajkalskim. Zob. także Karolina Firlej Bielańska, *Nulla i jego towarzysze*, Warszawa 1923.

<sup>33</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 101-102.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 119, 123.

<sup>35</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 124. O braciach Wałęckich zob. W. Śliwowska, *Zesłańcy...*, s. 649-652; J. Trynkowski, A. Woltanowski, *Antoni Wałęcki (1815-1897), badacz Wschodniej Syberii i Bajkału*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1990, nr 4, s. 585-601; F. Nowiński, *Polacy...*, s. 193, 239, 263-265, 280, 346.

Miał możliwość wychodzić do miasta pod konwojem, a nawet i bez towarzystwa strażnika. Przekonał się, że w alkoholowo-karcianych rozrywkach uczestniczyli zarówno mężczyźni jak i kobiety. Śmieszyły go prowincjonalne stosunki twarząsko-zawodowe i rola kobiet w lokalnej społeczności. Już na wstępie zauważył, że „na Syberii, tak jak i w Rosji całej, piękna żona subalternego urzędnika, stanowi dźwignię najpewniejszą do kariery męża”. Tak było w Czycie z panią Karpińską, żoną głównego lekarza w mieście Januarego Karpińskiego, który tak wysoko awansował właśnie dzięki jej urodzie, gdyż „należała do elity piękności czytyńskich”, a na dodatek „była bardzo mądra”. Nie była to jedyna piękność, gdyż miała konkurentkę w osobie pani Nadzieży Łaniny, w której kochał się prawdopodobnie poprzedni generał gubernator Murawjow i obecny Korsakow. Pochodziła podobno z książąt Trubeckich, ojciec po odbyciu katorgi ożenił się z sybiraczką i owocem tego związku była Nadieżda. Ojciec nie zdążył jednak przed śmiercią uznać jej formalnie za swoje dziecko, a matka wydała ją za mąż za kupca i w ten sposób wróciły na Syberię. Łanina miała „twarz o greckim profilu, niezwyklej długości rzęsy, brwi wąskie, o łuku jak u kobiet Włoszek”. Według oceny Mikołaja Epszajna „znawcy i wielbiciela piękności kobiet”, był to niedościgniony ideał. Inna czytyńska piękność według Dybowskiego to doktorowa Karpińska:

czarooka, czarnobrewa, nosek zgrabny »pikant«, według Irchowa, nieco zadarty do góry, twarz blada, matowa bez rumieńców, usta z uśmiechem ironicznym, mocno karminowe, dołki piękności na brodzie i policzkach, płeć delikatna.

Jednak po pewnym czasie nasz doktor doszedł do wniosku, że jednak to „tłuste kobiety u Rosjan i Chińczyków uchodzą za pewien rodzaj piękności”. Odpowiadała tym kryteriom pani Czernowa, „masywnej formy” i nawet gdy w Darasuniu Dybowski proponował jej kurację odchudzającą odmówiła twierdząc, że „chudnąć czyli tracąc tłuszcz podskórny, mogą wytworzyć się zmarszczki na twarzy i czole”. Podsumowując te czytyńskie piękności stwierdził więc: „ładna kobieta, w stylu jak powiadano syberyjskim, brunetka, sutowłosa, mocno zbudowana »mjasistaja«<sup>36</sup>. Zagadkowym pozostaje fakt, że nie wyraził żadnej wyraźnej opinii o urodzie żony gubernatora czytyńskiego Aleksandrze Romanowie Dietmarowej. W szczerzej i pesymistycznej rozmowie doktor Dubiński stwierdził, że na Syberii to nie lekarze dorabiają się majątku:

posady inżynierów na Wschodzie [właściwie w Kraju Amurskim] są bardzo korzystne, można z góry przewidzieć, że panowie inżynierowie, przybyli goli na posadę, wyjadą z nich z setką tysięcy kapitałów zaoszczędzonych. To nie marna nasza kariera lekarzy<sup>37</sup>.

<sup>36</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 115-117, 122, 124. Na ile prawdziwe były zastrzeżenia przez Dybowskiego w Czycie plotki o kochliwych generałach-gubernatorach irkuckich nie wiadomo. Faktem natomiast jest, że M. Korsakow bardzo długo nie mógł ułożyć swego życia osobistego. Kochał się w córce Siergieja Wołkońskiego Jelenie i nawet dwa razy oświadczał się o jej rękę, ale bez pozytywnego rezultatu. Pierwszym mężem Jeleny był Dmitrij Mołczanow, a drugim N. Koczubej. Natomiast Korsakow w 1869 r. ożenił się ostatecznie z Aleksandrą Wakulinską (z domu Popowa), którą znał od 1862 r. Była ona wtedy żoną irkuckiego policmajstra. Wychodziła za Korsakowa będąc wdową i jak się okazało tylko na 2 lata wspólnego życia, N. P. Matchanowa, op. cit., s. 326-327.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 138.

Dybowski leczył głównie elitę czytyńską płci obojga, jednak z przewagą tej pięknej, co z czasem stało się tematem plotek. Leczył w zasadzie za darmo, czym zyskał sobie na przyszłość sympatię i uznanie i to okazało się cenniejsze niż pieniądze.

Podczas pierwszego sezonu leczniczego, latem 1866 r. w Darasuniu, odwiedził zesłańców proboszcz czytyńskiej parafii ks. Tyburcy Pawłowski, kolega Gerwazego Gzowskiego i Franciszka Dalewskiego. Na wstępie opowiedział im o zesłańcu z powstania kościuszkowskiego Karolu Erluckim, którego nazwisko miejscowa ludność zniekształciła na Kałucki. Był przypisany do gminy ustilińskiej i miał więc już prawie 100 lat. Ożenił się z Sybiraczką-alkoholiczką, mieli dwóch synów i córkę. Jeden syn służy jako feldfebel w Irkucku, ożeniony z Sybiraczką i mający kilkoro dzieci. Młodszy jest chorowity, a córka ożeniona z polskim zesłańcem cywilnym, obydwójce mówili i modlili się po polsku. Ciekawą postacią był płk Butatz, chociaż ksiądz nie umiał określić jego wyznania. Wśród poszukiwaczy złóż złota pracuje u niego wielu Polaków, a jeden z nich żyje w nielegalnym związku z piękną dziewczyną we wsi Ilia. Z tego prawdopodobnie powodu, gdy urodziła się im córeczka, oddali ją na wychowanie bezdziejnej kobiecie z tejże wsi. Podobno dziewczynka jest bardzo zdolna i ksiądz prosił Dybowskiego, ażeby ten przekonał ojca do jej wykupu i oddania na naukę do niejakiej Podobiedowej. Ojciec uważał jednak, że kobieta nie powinna się uczyć i dlatego Eugenia umiała jedynie czytać. Wspominano także poprzednie pokolenie zesłańców, m.in. trzech braci: Antoniego, Józefa i Wincentego Wałeckich, nieżyjącego już Aleksandra Dalewskiego i jego brata syberyjskiego recydywistę Franciszka, Krajewskiego (nie wiadomo którego miał na myśli, Aleksandra czy Henryka), dra Antoniego Beaupre i Gerwazego Gzowskiego. Zastanawiano się, czy postyczniowe

pokolenie stanie na wyżynach tej rzadkiej moralności jaką się odznaczały pokolenia uprzednie. Najważniejsze zło, jest połączenie legalne lub nielegalne z Sybiraczkami<sup>38</sup>.

Opinia o małżeństwach z Sybiraczkami niczym nie różni się od wcześniejszej Agatona Gillera.

Już w czerwcu 1865 r. władze wschodniosyberyjskie zwróciły się nawet do władz centralnych o zaprzestanie dalszego przysyłania katorżników. Jednocześnie w Irkucku i Krasnojarsku działały tymczasowe komisje specjalne, opracowujące nowe zasady pobytu przestępców politycznych. Problemem było wydzielenie odpowiednich funduszy na utrzymanie zesłańców. Przy Korsakowie zaczął działać specjalny zarząd, do nadzoru za polskimi zesłańcami politycznymi, pod kierownictwem płk N. Wakulskiego. Z ogólnej sumy 24,5 tys. rubli na utrzymanie zesłańców, 10 tys. miano przeznaczyć na organizację tajnego nadzoru. Korsakow poprosił władze petersburskie o danie mu uprawnień sądu wojskowo-polowego (*wojenno-polewoj sud*) w przypadku zaburzeń i takowe otrzymał. Wykorzystał to w 1866 r. podczas powstania polskich zesłańców nad Bajkałem. Powstanie też nie było zaskoczeniem, gdyż poprzedził je protest 74 zesłańców w grudniu 1865 r. w Siwakowej. O buntowniczych

---

<sup>38</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 174, 176; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, s. 51-52, 120-121, 649-653.

nastrojach Polaków sygnalizowali m.in. jenijski sztab-oficer żandarmerii płk Nikołaj Bork, rotmistrz M. Kupienkow oraz gubernator jakucki Apollon Łochwickij. Władze nie podjęły jednak żadnych środków zaradczych, ale za to energicznie bunt stłumiły. Odcięto powstańcom możliwość ucieczki przez Kułtuk i Dolinę Tonkińską do Mongolii, zdecydowanie stłumiono próbę buntu zesłańców w okręgu kańskim, mającą na celu wsparcie powstania nadbajkalskiego. Korsakowa w czasie powstania w Irkucku nie było, działaniami kierował zarządzający wówczas irkucką gubernią Konstantin Szelasznikow i naczelnik sztabu wojsk w Syberii Wschodniej B. Kukiel. Działająca później komisja przedstawiła powstanie „*czastnym, czisto lokalnym dziełom*”, przyznać buntowi rangę szerszą oznaczałoby kompromitację władz lokalnych. Wyrok sądu wojskowo-polowego złagodził już sam Korsakow i w telegramie do stolicy proponował dalsze złagodzenie kar. Odpowiedź przysłała po miesiącu, pozostawiając wszelkie decyzje Korsakowowi, co było równoznaczne z wyrazem pełnego zaufania.<sup>39</sup>

Brak jest jednak wyraźnych podstaw ażeby sądzić, że Korsakow okazywał jakąś szczególną pobłażliwość wobec Polaków, jednak pojedyncze przejawy pomocy można znaleźć. W jednym z listów do matki, Korsakow wspominał o jakimś studencie Bieniewolenskim, którego udało się zostawić z powodu choroby w guberni jenijskiej i nie wysłać do Jakucka. Swoją postawę wobec zbuntowanych powstańców tłumaczył aktualnie obowiązującymi przepisami i zaistniała sytuacją. Zaznaczył, że Polaków przybyło dużo,

nie mają tu tak lekkiego życia jak wcześniej było, lecz pomimo wszystko obchodzą się z nimi w pełni po ludzku dlatego, że i wobec przestępców trzeba okazać prawną wyrozumiałość.

Po powstaniu nadbajkalskie stosunek do polskich zesłańców uległ jednak wyraźnemu zaostrzeniu, o czym w październiku 1866 r. pisał Korsakow do dyrektora Departamentu Azjatyckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Nikołaja Ignatiewa: „wierzyć im nie można, nie ma dla nich nic świętego”<sup>40</sup>.

Gdy późną jesienią 1868 r. Dybowski z Godlewskim i Dąbrowskim dotarli do Irkucka, znaleźli już tam dobrze zdomowioną, zagospodarowaną i prężnie działającą kolonię polską. Na pierwszym miejscu Dybowski wymienił oczywiście lekarzy: sławnego „operatora” dr Ignacego Łagowskiego, znakomity był także dr Jan Świda i Józef Piekarski, cenieni byli także i inni: Julian Birnfrejnd (Bierfreind, v. Jan, v. Johan), Kazimierz Jaworowski i Wiśniewski. Pozostali członkowie irkuckiej Polonii to m.in. Maciej Smoleński z żoną i przybrną córką Urszulą, Aleksander Czekanowski, Konstanty Siciński (Sיעiński), Euzebiusz Młocki, Mikołaj Epstejn (Epstein), Witold Marczewski, Henryk Wohl, Feliks Zienkowicz, Szymon Tokarzewski, August Kręcki, Józef Kalinowski, Aleksander Oskierka, i Gorajski. Część z nich po odbyciu katorgi została tu przeniesiona z Usola, inni podobnie jak Dybowski, zostali przesiedleni z Darasunia i Padunia<sup>41</sup>. Nie było dla nikogo tajemnicą, że zapisanie

<sup>39</sup> N. P. Matchanowa, s. 331-334.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 329.

<sup>41</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik ...*, s. 286. Większość z tych osób znał także Jakub Gieysztor i ich nazwiska znalazły się w jego spisie. Ich biogramy zob. W. Śliwowska,

osiedleńca do jakiejś zapadłej wioski, groziło nędzną wegetacją i dlatego każdy starał się wszelkimi sposobami o przeniesienie do „wymarzonego” miasta, chociaż nie było to łatwe. Miasto i do tego jeszcze gubernialne, a takim był przecież Irkuck, dawało dobre i różnorodne możliwości zarobkowania. Osoby bardziej przedsiębiorcze mogły tu zająć się handlem i drobną wytwórczością. Dybowski, porównując Irkuck sprzed kilku lat, z wyglądem miasta pod koniec 1868 r. stwierdził:

zastałem wielką ilość rzemieślników czynnych, – byli już krawcy, szewcy, stolarze, złotnicy, blacharze, rusznikarze, cukiernicy, kawiarze, nawet pierwszy księgarz się znalazł; fabryki zapalek, kafla itd. były już kierowane przez naszych ziomków. Założono handel obuwia warszawskiego, galanterii, ubrania. Hotele i restauracje przeszły pod zarząd Polaków, August Kręcki założył introligatornię. Słowem Irkuck przybrał pozory miasta, gdy przedtem była to obskurna miejscina. Dorożkarze, nawet woziwody byli Polacy, niektórzy lekarze, jak Wiszniewski, Świda, Birnfrejnd mieli własne konie, tak samo i dr Łagowski.

Krótko mówiąc Polacy byli widoczni, nawet „piwowarnię, a zarazem fabrykę drożdży urządził ziomek nasz zesłany, Sierzputowski [...] Ostatecznie była i łaźnia polska z porządnymi wannami, czego w łaźni rosyjskiej dotąd nie było”<sup>42</sup>. Ogólne wrażenie było więc dobre i budujące, chociaż losy konkretnych ludzi nie zawsze musiały tak wyglądać.

Przede wszystkim nie wszyscy lekarze mogli praktykować w Irkucku. Nie starczyłoby przecież dla nich pracy i dlatego trafnie podkreślił Zygmunt Librowicz, że

zesłani na Syberię lekarze prowadzili dalej i tutaj swą praktykę i szczególnie byli czynni po wsiach, wśród ludu wiejskiego; nie szukali jednak bynajmniej korzyści, ani też nie dawali swych rad z jakiegokolwiek bądź wyrachowania<sup>43</sup>.

Taką właśnie samarytańską działalność leczniczą prowadził Dybowski w Zabajkalu. Myli się jednak Librowicz twierdząc, że Polacy nie mieli konkurencji, narzucali wysokie ceny za swe usługi i szybko się bogacili. Rywalizacja zwłaszcza w handlu z irkucką kolonią Żydów była, chociaż nie każdy Żyd zrobił karierę handlową. Przykładem może być przyjaciel Józefa Kalinowskiego warszawski Żyd Henryk Wohl, prowadzący sklep w Irkucku. Kalinowski dziwił się gdy ten zamknął sklep,

że taki fachowiec jak on nie może zdobyć sobie odpowiedniego zajęcia, kiedy na przykład Gorajski już obecnie zajmując miejsce buchaltera, jest płatnym 2000 r[ubli] rocznie. Straton związa swoją fabrykę papierosową i bierze na siebie utrzymanie bufetów na parostatkach żegluga amurskiej. Wspólnikiem jego jest [Teodor] Opocki, którego stałą rezydencją będzie Nikołajewsk.

---

*Syberia w życiu...*, s. 143-144, 178, 213, 217-218, 239, 250, 260, 284, 291-292, 315-316, 322-323, 342, 346, 365-366, 379.

<sup>42</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik ...*, s. 289-290, 295.

<sup>43</sup> Z. Librowicz, op. cit., s. 167. Przygotowywane jest na ten temat polskie tłumaczenie monografii irkuckiego historyka Włodzimierza Rabinowicza *Żydzi w przedrewolucyjnym Irkucku: zmieniająca się mniejszość w zmieniającym się społeczeństwie*.

Kazimierz Laudyn (Lauden) handluje futrami i przejął „handel *panskogo* (pański) towaru” w Jakucku. Kalinowski uważał siebie za nieudacznika w sensie praktycznym<sup>44</sup>. Benedykt Dybowski odnotował w pamiętniku, że

Tokarzewski wraz z Henrykiem Wohlem umyślili byli założyć sprzedaż obuwia warszawskiego, sprawa ta zajmowała całkowicie p. Szymona, opowiadał w nieco przesadnej formie o wielkich korzyściach dla szewców warszawskich [...] a zarazem kreślił obrót cały tego przedsięwzięcia, przedstawiając go w barwach najjaskrawszych.

W późniejszym czasie wiodło się Wohlowi prawdopodobnie lepiej, a w latach 1872-1883, pracował nawet w irkuckiej filii Syberyjskiego Banku Handlowego<sup>45</sup>.

Główną troską Dybowskiego po przybyciu do Irkucka, było uzyskanie zgody władz na prowadzenie badań Bajkału, w oddalonym o 90 wiorst Kułtuku. Dla władz było to miejsce nieco podejrzone, gdyż jak sam przyznawał, właśnie tam rozpoczęło się powstanie nadbajkalskie, określone przez Dybowskiego „dziecinny”. Jego przywódcy: Gustaw Szaramowicz, Narcyz Celiński, Jakub Reiner i Władysław Kotkowski nie mieli pojęcia o geografii Syberii Wschodniej i Mongolii, i dlatego musieli skorzystać z pomocy dwóch miejscowych przewodników: Grigorija i Gawryły. Pomimo, że powstańcy skonfiskowali miejscowej ludności konie, wozy i siodła,

nie słyszałem nigdy narzekania albo wymyślań, uważałem to zapominanie krzywd ze strony Kułtuczów za dodatnią cechą ich altruistycznego charakteru.

Będąc już na miejscu, Dybowski z etnografem Rowińskim przeprowadził pomiary antropologiczne Kułtuczów. Otrzymane wyniki wskazywały, że większość ludności Kułtuku i pobliskiej Tunki była pochodzenia białoruskiego, dużo w jej języku i obrzędach było wyrazów polskich, a śpiewy i melodie też nie były wielkoruskie<sup>46</sup>. Kułtuk leżał nad traktem prowadzącym m.in. do Tunki, gdzie przebywali na zesłaniu księża katoliccy i to też był powód do obaw u irkuckich decydentów. Na dodatek, przez wieś prowadził trakt brodiagów, których często zatrudniał do pracy, mieszkający we wsi inżynier od budowy dróg i mostów płk Schatz, nazywany potocznie „Szacow”. Klimat we wsi był więc nienajlepszy, brodiadzy chodzili po wsi za „*podajonnym*” (jałmużną), dużo pili i bili się między sobą. Syberyjscy włóczędzy pić mieli gdzie, gdyż we wsi były „dwa szynki osadzone z ramienia Żydówki Markiewiczowej”. Jeden nazywano prawosławnym a drugi buriackim. Na dodatek była

---

<sup>44</sup> J. Kalinowski, op. cit., s. 392-393, 346. Opocki był studentem Uniwersytetu Petersburskiego, uczestniczył w demonstracjach studenckich (Kalinowski podał mylny rok 1862), później był członkiem Komitetu Prowincjonalnego Rusi w Kijowie, za co skazany został na katorgę.

<sup>45</sup> J. Kalinowski, op. cit., s. 251; B. Dybowski, op. cit., s. 297, 298.

<sup>46</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 312. Więcej o materialnej stronie powstania nad Bajkałem zob. F. Nowiński, *Straty materialne instytucji państwowych i ludności cywilnej w czasie powstania Polaków nad Bajkałem w 1866 r.*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863-1864. Walki i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja*, red. W. Caban i W. Śliwowska, Kielce 2005, s. 215-225.



tu także cerkiew i szkoła elementarna. Przez wieś przebiegał szlak handlowy z Kiachty i dlatego mieszkał tam naczelnik komory celnej Czykułajew. Najbardziej życzliwą osobą dla zesłańców był naczelnik stacji pocztowej Zołotnicki<sup>47</sup>.

Kolejnym problemem było skompletowanie współpracowników do badań i uzyskanie akceptacji władz na ich wspólny wyjazd nad południowy brzeg „świętego morza”. Dybowskiego miano osiedlić w Jałowce, a Godlewskiego, którego Dybowski już dobrze znał ze współpracy w Zabajkału, władze chciały wysłać do jakiejś innej odległej wsi. Dopiero po wielu staraniach u Maacka, Łomonosowa i nawet gen. Bolesława Kukiela, a głównie przy poparciu naczelnika powiatu irkuckiego Fiodora Pawliszczewa, pozwolono jemu i Godlewskiemu osiąść Kułtuku. Tam za pośrednictwem dra Łagowskiego wynajęli tanio wygodny dom z zabudowaniami gospodarskimi i ogrodem od kupca Piernikina<sup>48</sup>. Do pomocy wzięli jeszcze młodego Władysława Księżopolskiego, który miał preparować okazy ptaków i prowadzić gospodarstwo. W zamian za to miał mieć zapewnione darmowe utrzymanie i jak pisał Dybowski w pamiętniku,

oraz wyrobimy kredyt u kupców na kilka tysięcy rubli srebrnych, może tedy założyć kramik, prowadząc handel z okolicznymi włościanami i Buriatami [...] Kredyt u kupców wyrobili nam dr Świda i Łagowski, którzy już mieli w Irkucku obszerne stosunki, pomiędzy kupcami i biurokracją.

Księżpolski miał problemy z alkoholem, ale Dybowski wymusił na nim przyrzeczenie abstynencji. W ten sposób miano dawać przykład miejscowemu towarzystwu trunkowemu i karcianemu, gdyż jak zanotował Dybowski, „w Kułtuku wszyscy piją, zaś tzw. inteligencja gra w karty”<sup>49</sup>. W ten sposób rozpoczynał się ważny etap w życiu naukowym Dybowskiego. Ogólne i często powtarzane jest twierdzenie, że na badanie Bajkału poświęcił 9 lat – sugeruje to nawet tytuł jednego z rozdziałów monografii Gabriela Brzęka „Nad Bajkałem 1869-1877”, ale nie jest do końca prawdziwy. Badania te prowadzone były w kilku etapach, z przerwami i jak twierdzi Siergiej Snopkow, realnie trwały około 4 lat<sup>50</sup>.

<sup>47</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 305, 307

<sup>48</sup> Ibidem, s. 287. Spotkałem dwie wersje pisowni nazwy wioski, do której miał być wysłany Dybowski. Jedna to jego, natomiast w pamiętniku Kornela Zielonki i w monografii W. Śliwowskiej o ucieczkach z Syberii jest Jełowka, a na dodatek u G. Brzęka mamy nazwę tejże wsi jako Jałówka. K. Zielonka, *Wspomnienia z powstania 1863 roku. Z życia na wygnaniu i w Syberji*, Lwów 1913, s. 84, 87-88; W. Śliwowska, *Ucieczki...*, s. 322, 434; G. Brzęk, op. cit., s. 104. W Jełowce, bo takie brzmienie nazwy wioski wydaje się najbardziej właściwe, osiedlony był kolega K. Zielonki Włodzimierz Kompit. Dziwną jest jednak w tym kontekście krytyczna uwaga Dybowskiego o pamiętniku Ludwika Jastrzębca-Zielonki: „dwutomowy pamiętnik, uznać muszę za fantazyjną powieść na tle bieżących wypadków kreśloną, a do tego przy wielu opisach dziecinnie przesadną”; B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 95; zob. także F. Nowiński, *Nietypowe sytuacje i nietypowe związki - małżeństwa polskich zesłańców z Sybiraczkami*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów pod redakcją Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca*, t.IX, Warszawa 2006, s. 384.

<sup>49</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 288, 309.

<sup>50</sup> S.W. Snopkow, *Bienedikt Dybowski – issledowatel Bajkała*, [w:] *Polskije issledowатели Sibiri*, red. B.S. Szostakowicz, M. Wołos, P. Głuszkowski, Sankt-Pietierburg 2011, s. 66

Jednym z wiernych obserwatorów poczynąń badawczych pana Benedykta w Irkucku, był Józef Kalinowski. W liście z Irkucka, pisany do Ludwiki Młockiej 16 listopada 1869 r., relacjonując wrażenia z wystawy osiągnięć gospodarczych i przemysłowych, wymienił wyróżnionych Polaków i dodawał, że prof. Szkoły Głównej dr Dybowski zdobył pracą i zdolnościami „zasłużoną wziętość w tutejszym towarzystwie geograficznym”<sup>51</sup>. W liście do rodziców z 17(29) lutego 1870 r. pisał, że jego współmieszkaniec Feliks Zienkowicz pojechał do Dybowskiego nad Bajkał „rysować jakieś rączki dotychczas jeszcze naturalistom nieznaną”<sup>52</sup>. W liście z 20 czerwca 1870 r. potwierdzał, że „Pan Benedykt zawsze w Kułtuku”<sup>53</sup>. W kolejnym liście do rodziców z 2(14) sierpnia 1870 r. pisał, że cały lipiec mieszkał z nim F. Zienkowicz, ale w końcu sierpnia znów rusza do Dybowskiego nad Bajkał<sup>54</sup>. W liście do rodziców z końca grudnia 1870 r. pisał, że będąc na herbacie u Zienkowicza zaszedł do nich Dybowski, „który oddaje się specjalnie pracy przyrodniczej, trawiając cały czas w Kułtuku nad Bajkałem”<sup>55</sup>. W ostatnim dniu czerwca 1871 r. do rodziców pisał, że

Tu się dziwią memu ociąganiu, ale boję się postąpić sobie lekkomyślnie. Wyjeżdżam z Benedyktem Dybowskim i obiecuję sobie w miłym jego towarzystwie, przyglądać się jego badaniom, przyjemnie i korzystnie kilka tygodni nad Bajkałem przetrwać. Z Kułtuku będę pisał obszernie<sup>56</sup>.

Kolejny list już z Kułtuku nosił datę 11(23) lipca 1871 r. Pisze w nim o tym, że Dybowski zrobił z Kułtuka stację naukową, znaną już w świecie uczonym. Uczonego określa jako „ujmująca postać i pełne wesołości i życia obejście się towarzyskie wcale nie sprawdzają zwykłego pojęcia o postaci uczonego”. Tymczasem Dybowski z Wiktorem Godlewskim i Stanisławem Wrońskim wyruszyli w góry na szczyt Chamar-Daban, a Kalinowski został ażeby prowadzić obserwacje meteorologiczne i rysować foki bajkalskie. Sam zauważył, że ma talenty do rysowania<sup>57</sup>. Tak więc mimo woli, Kalinowski też ma swój niewielki bo zaledwie dwumiesięczny udział w badaniach Bajkału. Pomagał m.in. Godlewskiemu w obserwacjach fok bajkalskich<sup>58</sup>.

W liście Kalinowskiego do Ludwiki Płockiej, pisany 3(15) lutego 1872 r. z Irkucka mamy informację, że Dybowski zaprasza „nas kilku do Kułtuku na zapusty, rozumie się nie na pączki lub bliny, ale po prostu dla zrobienia wspólnie z nim wymiarów Bajkału”. O prowadzonych badaniach pisze trochę lekceważąco: „po prostu zamrażają się dla zdobycia rączka lub robaczka z dna Bajkału”. Waha się czy jechać, bo boi się poważnie „zachorować i umrzeć na Syberii”, zwłaszcza mając nadzieję na powrót. Nie wyklucza jednak, że w sprzyjających okolicznościach „może też ruszy na to nowego rodzaju polowanie”<sup>59</sup>. W liście do Jakuba Gieysztora z Irkucka pisany 17(29) lutego 1872 r. pisał Kalinowski, że

<sup>51</sup> J. Kalinowski, op. cit., s. 302.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 310.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 324.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 326.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 341.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 362.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 363. O Tym samym zob. B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s.426-427.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 323.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 386.

tu każdy wytrwale trzyma się w swoim przedsięwzięciu: Dybowski i Godlewski na lat sześć ruszają dla zbadania kraju od Bajkału do Oceanu Wschodniego; otrzymali w tym celu zapomogę rządową i *otkrytyj list* od tutejszej władzy. Obecnie Dybowski bawi w Irkucku dla opracowania swego dzieła o rączkach przed wyjazdem za Bajkał<sup>60</sup>.

Chodziło o wyprawę w latach 1872-1875 po Amurze do Morza Japońskiego. W kolejnym liście Kalinowskiego do Gieysztor z 30 maja 1872 r. pisał, że Zienkowicz przepisywał pracę Dybowskiego o rączkach, a Dybowski wkrótce rusza za Bajkał z rekomendacji Towarzystwa Geograficznego. Píše też, że dotarł do Irkucka jeszcze jeden naturalista z Omska, młody Jan Czerski<sup>61</sup>.



Grupa przyrodników kijowskich;  
wśród nich Aleksander Czekanowski i Benedykt Dybowski,  
zesłańcy, późniejsi badacze Syberii.

Zesłania nie były jednak wieczne i pręcej czy później nadchodził czas powrotów z Syberii. Jedną z pierwszych polskich rodzin, która już w 1869 r. mogła opuścić kolonię irkucką i przenieść się do Rosji europejskiej, było małżeństwo Amelii z Rewieńskich i Emila Dybowskiego. Prawdopodobnie

---

<sup>60</sup> Ibidem, s. 392.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 404.

w związku z tym, pisał o nich Kalinowski w liście do rodziców z 17(29) kwietnia 1869 r. Emil był bratem stryjecznym Benedykta i absolwentem agronomii z Dorpatu. Za udział w powstaniu 1863 r. skazany został na osiedlenie we wschodniej Syberii. Pierwszym miejscem pobytu był Krasnojarsk (1866 r.) i tu przyjechała do niego dobrowolnie żona. Gabriel Brzęk twierdził, że E. Dybowski miał jakiś związek z nieudaną próbą ucieczki Szlenkiera, może chodziło spisek krasnojarsko-kański i za to przeniesiono go do Irkucka. Z informacji Jakuba Gieysztoro wynika, że pracował w Fabryce Tielminskiej pod Irkuckiem. Żona udzielała korepetycji dzieciom tamtejszych urzędników i prowadziła repolonizację zrusyfikowanych zesłańców. Była słabego zdrowia i chorowała. Na mocy manifestu carskiego z 26 lipca 1869 r. uzyskali możliwość wyjazdu w listopadzie 1869 r. do guberni penzeńskiej, a po kilku kolejnych latach wrócili do stron rodzinnych w guberni mińskiej<sup>62</sup>.

Gdy w 1872 r. Dybowski udawał się za Bajkał na kolejne badania naukowe, w Irkucku żegnali go jeszcze m.in. August Kręcki, Stanisław Kietliński, Józef Kalinowski, Leon Dąbrowski i kilku innych zesłańców. Nie wiedział, że żegnał się już na zawsze z ciężko chorym na raka żołądka drem Ignacym Łagowskim. Mógł jednak przypuszczać, że z częścią Polonii nie spotka się już w Irkucku po ogłoszonych ułaskawieniach. W czasie jego nieobecności cała powyżej wymieniona czwórka opuściła Irkuck. W liście pisany przez Kalinowskiego 1(13) września 1872 r. już z Permu do Feliksa Zienkowicza, znalazła się prośba, aby ten pozdrowił „profesora” czyli Dybowskiego i „kustosza” czyli Czerskiego, Wohla i Ignasia oraz księży<sup>63</sup>. Trzeba podkreślić, że niezależnie od stopnia zaangażowania Dybowskiego w badania naukowe, zawsze był w bliskim kontakcie ze współwycieczkami. Interesował się ich problemami, próbował doradzać i wspierać oraz co najważniejsze, wciągać ich do prowadzonych przez siebie badań naukowych. Nie było mu obce także środowisko Sybiraków. Przez cały czas na pierwszym miejscu była jednak praca naukowa.

I na koniec mały osobisty przypadek, z mojego pobytu w Irkucku. We wrześniu minie 10 lat, kiedy mój dobry kolega Igor Naumow, profesor Irkuckiego Państwowego Uniwersytetu Technicznego, zaproponował mi kilkudniową wycieczkę śladami Dybowskiego do Kułtuka (Kułtuku). Na miejscu zaprosiliśmy jeszcze do towarzystwa miejscowego nauczyciela historii. Spędziliśmy, o ile dobrze pamiętam, 3 dni na samym brzegu Bajkału, mieszkając w starej drewnianej chatce. Analogicznie jak Dybowski, Godlewski i Księżpolski, w domu Piermikina. Uznaliśmy, że nasz wielki uczyony wszystko już zbadał i my nie mamy tu co robić. Pamiętam jednak do dziś, jak najbardziej zasadne i słuszne stwierdzenie tamtejszego nauczyciela, że gdyby nie Dybowski, o Kułtuku nikt by nie słyszał, ani w Rosji ani na świecie. Dzięki niemu, Kułtuk stał się szeroko znany. Dla uczczenia tego faktu, w miejscowej szkole co roku jesienią organizowane są „Dybowskijskie czytania”, a w szkolnym muzeum dominują eksponaty i pamiątki związane z naszym wielkim uczyonym-zesłańcem.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 279-280; W. Śliwowska, *Syberia w życiu...*, s. 176, 336; G. Brzęk, op. cit., s. 107.

<sup>63</sup> B. Dybowski, *Pamiętnik...*, s. 426, 428; J. Kalinowski, op. cit., s. 422.